

Bp Andreas LAUN OSFS

JAN PAWEŁ II – „MÓJ” PAPIEŻ*

Wraz z wielką rzeszą katolików jestem przekonany, że wkrótce będziemy mogli – za aprobatą Kościoła – czcić jako świętego papieża Jana Pawła II. „Santo subito” – wołano na placu św. Piotra podczas Jego pogrzebu i napis ten widoczny był na licznych transparentach. Jeśli mamy rację, wołanie to zostanie wkrótce wysłuchane.

„NIE LĘKAJCIE SIĘ!”

Papież Jan Paweł II nie żyje. Nie – On tylko odszedł z tego świata, poprzedziwszy nas wszystkich, lecz żyje i daremnie szukamy Go pośród umarłych. Nasze myśli powinny raczej podążać za Nim tam, gdzie jest teraz, niż przemierzać drogi, którymi On z nami, a my z Nim dawniej chodziliśmy. A jednak do tradycji judeochrześcijańskiej należy nie tylko dążenie do lepszej ojczyzny (por. Hbr 11, 16) i przeżywanie „radości niewymownej i pełnej chwały” (1 P 1, 8) na myśl o zbawieniu, lecz także wspomnianie zbawczych dzieł Boga z przeszłości oraz „mnóstwa świadków” (Hbr 12, 1), którzy przed nami kroczyli drogą wiary i teraz nam towarzyszą.

Wciąż dokładnie pamiętam, z jakim wzburzeniem zawołał do mnie wtedy, w roku 1978, mój ojciec: „Andreas, Papież nie żyje!”. Mówił o Janie Pawle I. Ktoś opowiadał mi w dniach przed i w czasie konklawe o pewnym Polaku, którego uważał za „papabile”, ale ja wcale nie słuchałem: chodziło o jednego z wielu nieznanych mi kardynałów. I właśnie dla tego „Nieznanego” wzniósł się biały dym, a on do nas wszystkich, którzy jeszcze nie potrafiliśmy wymówić Jego nazwiska, zawołał: „Nie lękajcie się!”. My zaś myśleliśmy: „Oto On, nowy Papież, no zobaczymy...!”. A potem przyglądaliśmy się Mu, potem ja Mu się przyglądałem i przeżywałem Jego obecność z bliska i z daleka, za pośrednictwem telewizji i – co o wiele ważniejsze – poprzez mówione i pisane słowo.

* Artykuł ten, pod tytułem *Johannes Paul II. – „mein” Papst*, ukazał się w piśmie „Kirche heute” 12(2005) nr 5, s. 4-7.

MOJE OSOBISTE WSPOMNIENIA

Kilka razy mogłem być blisko Niego osobiście: pewnego razu – Papież był wówczas młody – zaproponowałem, że zorganizuję dla Niego wypoczynek na nartach w austriackich górach, ale On niestety tylko się uśmiechnął i do urlopu nie doszło. Być może pomyślał podobnie, jak Jezus, słysząc propozycję Piotra, by na górze Tabor postawić namioty dla Niego i dla apostołów: miłe, ale oderwane od rzeczywistości! Szkoda, chętnie bym Papieża poprowadził, a może – stosowniej – poszedłbym za Nim... Później, podczas obiadu biskupów austriackich z Papieżem opowiedziałem dowcip o rabinie, który miał linię telefoniczną łączącą go z Panem Bogiem, lecz w odróżnieniu od innych ludzi prowadził z Nim „rozmowy miejscowe” – miało to być jakby przygotowanie na przyjście Chrystusa, który uruchomił dla wszystkich „bezpośrednie połączenie” z Bogiem! Jako biskup pomocniczy siedziałem na końcu stołu i niestety nie mogłem wyraźnie zobaczyć uśmiechu Papieża.

Do moich osobistych wspomnień należy również następująca historia: Podczas audiencji skorzystałem z okazji, aby zwrócić się do Papieża z propozycją: „Czy Ojciec Święty mógłby napisać drugą encyklikę na temat życia, tym razem o miłości do wszystkich istot żywych, do roślin, a przede wszystkim do zwierząt?”. Myślałem przy tym – przyznaję – przede wszystkim o moim psie. Papież spojrzał na mnie dobrotliwie, odrobinę kpiąco: „Proszę najpierw pozyskać zwolenników dla tego pomysłu w Watykanie!” – powiedział, a ja niestety do dzisiaj nie wiem, jak miałbym się do tego zabrać. Jeszcze inne moje wspomnienie o Janie Pawle II dotyczy jednej z Jego homilii: wraz z innymi miałem kiedyś możliwość odprawienia Mszy Świętej z Papieżem w Castel Gandolfo, a było to w uroczystość św. Maksymiliana Kolbego. W kazaniu Papież powiedział wówczas, że w celi, gdzie umarł Maksymilian Kolbe, zwyciężony został ustrój zła.

O STROJU KSIĘŻY

Jan Paweł II wpłynął na mój kapłański byt również „dyscyplinarnie”: w latach sześćdziesiątych młodzi księża zwykle wątpili w sens noszenia koloratki. Uważali, że należy zbliżyć się do świata i dlatego chcieli się zadowolić jakimś niewielkim znakiem przynależności od stanu duchownego. Kiedyś jednak w gazecie napisano, że Papież „życzy sobie” (oczywiście w sensie „wymaga”), by księża znów nosili koloratki. Pomyślałem o św. Franciszku Salezym, o tym, jak on rozumiał posłuszeństwo, i o tym, że i ja chwalilem posłuszeństwo. Zmieniłem więc zdanie na temat koloratki i nie tylko się do niej przyzwyczaiłem, ale także przekonałem: Papież miał rację – koloratka jest nie tylko praktyczniejsza od krawata, lecz także służy naszej misji lepiej niż „wstydliwie” przypięty gdzieś

krzyżyk. Ludzie zagadują mnie, na przykład w samolocie, ponieważ rozpoznają mnie wyraźnie jako księdza i dlatego chcą ze mną rozmawiać.

Przyznaję: są to tylko krótkie anegdoty bez znaczenia dla Kościoła na świecie, podobne do tysięcy historii, jakie mogą opowiedzieć również inni ludzie. Prawdziwego znaczenia nabrała dla mnie osoba Papieża przez to, co również bez owego „dla mnie” stanowi o Jego niezwykłej wielkości: nie tylko przez to, że jak wiadomo, doprowadził On do upadku komunizmu i przez to podarował również mnie większą Europę, lecz przede wszystkim przez Jego nauczanie.

PASTERZ I NAUCZYCIEL MIŁOŚCI

Teolog moralny, którego dziedzina zainteresowania obejmuje najgorętsze tematy naszych czasów, nie może przejść obok nauczania Jana Pawła II, nie odczuwając wdzięczności wobec Papieża, albo – jeśli teolog ten jest „liberałem” – nie wpadając w złość.

„HUMANAE VITAE”

Przyznaję, że na początku również mnie irytowało to, że Jan Paweł II – aby podać najdrażliwszy przykład – niezmiennie trwał przy zakazie sztucznej regulacji poczęć, czyli przy nauczaniu, które papież Paweł VI zawarł w encyklice *Humanae vitae*. Wprawdzie się temu nauczaniu nie przeciwstawiąłem, lecz jak wielu innych byłem przekonany, że Papież za często i za mocno je akcentuje, że roztropniej byłoby tego nie czynić. Dzisiaj wiem, że nie było potrzeby udzielać Janowi Pawłowi II pomocy w materii duszpasterskiej roztropności, i że zdumieniem stwierdzam, że nawet w „Spieglu” pewien autor pisze, że wobec spadku liczby urodzin w Europie to, co mówił Papież, było prorocze i należałoby się cieszyć, gdyby wielu Go posłuchało. W międzyczasie dowiedziałem się od pewnego polskiego przyjaciela Papieża, że Jan Paweł II uważał swój wybór na Stolicę Piotrową za szczególne zadanie od Boga, aby bronić wielokrotnie atakowanego nauczania zawartego w *Humanae vitae* (oczywiście w powiązaniu z całościowym nauczaniem na temat małżeństwa). Jan Paweł II obudził we mnie odwagę, aby naprawdę się w tę sprawę zaangażować.

„FAMILIARIS CONSORTIO”

W Kościele nie zaczęto nauczać na temat małżeństwa dopiero w dwudziestym wieku. Nigdy jednak nie czyniono tego tak głęboko i wnikliwie, jak reali-

zował to Jan Paweł II – żaden papież przed Nim nie nauczał na temat małżeństwa z taką wrażliwością i tak przejrzystością, jak On. Jan Paweł II nie tylko „nauczył się miłować miłość”¹ – jak pisze o swoim własnym rozwoju – lecz słusznie może zostać obdarowany tytułem pasterza-nauczyciela miłości, i to miłości oblubieńczej, małżeńskiej, seksualnej. Jego adhortacja *Familiaris consortio* to naprawdę magna charta tej miłości, a nauczanie w niej przedstawione przetrwa wieki. Papież wypełnił swoje zadanie.

„EVANGELIUM VITAE”

Przy całej ostrożności zalecanej przy interpretowaniu przypadków mogę jednak stwierdzić fakt: Papież ogłosił encyklikę *Evangelium vitae* 25 marca 1995 roku, w święto Zwiastowania Pańskiego, a był to zarazem dzień moich święceń biskupich. Dostrzegam w tym zbiegu okoliczności specjalne zadanie, które Bóg mi powierzył. 1 stycznia 1975 roku, czyli niemal dwadzieścia lat wcześniej, uzyskało w Austrii moc prawną tak zwane kryterium czasu². Oczywiście przyjęcie go nigdy nie mogło być słuszne. Jeszcze dziś pamiętam, jak wstrząsnęło mną to wydarzenie. Gdy obudziłem się w dniu 1 stycznia 1975 roku, moją pierwszą myślą było, że oto dziś Austria przestaje być państwem prawa w pełnym sensie tego słowa, jak nieco wcześniej przekonująco wykazywał prawnik Wolfgang Waldstein. Można powiedzieć, że encyklika *Evangelium vitae* jest Bożą odpowiedzią na to przerażające praktyczne – oraz, co gorsza, ideologiczne – lekceważenie piątego przykazania w dzisiejszych czasach. Wierzę, że *Evangelium vitae* jest „moją encykliką” w znaczeniu szczególnego zadania od Boga, o które kiedyś zapyta mnie mój Sędzia.

„VERITATIS SPLENDOR”

Teolog moralny nie może nie wspomnieć o tym, że istnieje encyklika, która stanowi odpowiedź na nieprawidłowy rozwój niemieckiej teologii moralnej w drugiej połowie dwudziestego wieku. Ten cenny dokument jest jak latarnia morska, która pozwala „kapitanom moralnej teologii” odnaleźć kurs ku przyszłości wśród raf i gór lodowych współczesnych wyzwań. Z wdzięcznością stwierdzam, że dokument ten umocnił mnie w moich poglądach.

¹ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994, s. 103.

² Na mocy orzeczenia austriackiego Trybunału Konstytucyjnego prawo pozostawiało kobiecie wolność dokonania aborcji w ciągu trzech pierwszych miesięcy ciąży. Por. M. C a s i n i, *Il diritto alla vita del concepito nella giurisprudenza europea*, CEDAM, Padova 2001, s. 20n. (przyp. red.).

„ECCLESIA DE EUCHARISTIA”

O ile encyklika *Veritatis splendor* adresowana była przede wszystkim do fachowców, do teologów moralnych, o tyle *Ecclesia de Eucharistia*, ostatnia encyklika Papieża, skierowana jest do wszystkich wiernych i lepiej jest wczytywać się w jej tekst, niż o niej mówić. W numerze 18. czytamy, że Eucharystia jest „antycypacją Raju” oraz: „Kto się karmi Chrystusem w Eucharystii, nie potrzebuje wyczekiwać zaświatów, żeby otrzymać życie wieczne: posiada je już na ziemi”, a dalej: „Eucharystia jest bramą nieba, która otwiera się na ziemi. Jest promieniem chwały niebieskiego Jeruzalem” (nr 19). Niewierzący tego nie przyjmują, lecz nawet oni muszą przyznać: „Jeśli jest to prawda, to jest to piękne!”.

ODKRYCIE NASZYCH „STARSZYCH BRACI”

Jan Paweł II pomógł mi w jeszcze innej sprawie, a mianowicie w odkryciu, że Żydzi są naszymi „starszymi braćmi”. Nie znaczy to oczywiście, że moje teologiczne i duchowe odkrycie judaizmu było wyłącznie Jego zasługą. Inni ludzie, na przykład moi rodzice przez swoją wyraźną katolicką postawę, a w sensie intelektualnym przede wszystkim Dietrich von Hildebrand, już dużo wcześniej utorowali Mu drogę. Jan Paweł II jednak przynaglił mnie, abym kontynuował swoją osobistą wędrówkę „do Jerozolimy” i abym naprawdę zrozumiał, że „zbawienie bierze początek od Żydów” (J 4, 22). Dlatego jestem szczególnie wrażliwy na wszelkie próby przyrównywania religii żydowskiej do innych religii. Żydzi to nasi przodkowie. Muzułmanie i wyznawcy innych religii natomiast są wprawdzie naszymi braćmi, ale „tylko” jako szukające Boga ludzkie istoty, a nie jako wybrany przed nami naród. Oni naprawdę wyznają inne religie, nasza religia ma natomiast swoje korzenie w judaizmie.

DIALOG: JEDNOŚĆ PRAWDY I MIŁOŚCI

W swoim nauczaniu na temat innych religii Jan Paweł II sprzeciwiał się dwom typowym błędnym postawom: opartemu na braku miłości odrzuceniu innych ludzi, u których nie potrafimy już znaleźć nic dobrego, oraz pozornie tolerancyjnemu, a faktycznie oderwanemu od rzeczywistości zrównaniu wszystkich religii, którego zwolennikom pozostaje tylko głosić, że Chrystus był jednym z wielu zbawców.

Niektóre gesty Papieża mogły zostać niewłaściwie zrozumiane, jeśli jednak ktoś przyglądał się Mu uważnie, nie mógł mieć wątpliwości co do Jego postawy:

była to postawa prawdziwie katolicka, łącząca prawdę i miłość do innych ludzi. Tłumaczenie tego katolickiego nastawienia i praktykowanie go w dialogu z innymi religiami będzie naszym zadaniem na przyszłość.

„SANTO SUBITO”

Jestem też szczęśliwy z powodu wyniesienia do chwały ołtarza przez Jana Pawła II wielkiej liczby chrześcijan. Oczywiście nie pamiętam imion ich wszystkich, ale niektórych spośród nich otaczam szczególną czcią. Mam na myśli Włoszkę Giannę Berettę Molle, tyrolskiego proboszcza Otto Neurera, w którego prostą, lecz piękną twarz i wyraziste oczy wpatrywałem się podczas uroczystości jego beatyfikacji, o węgierskim lekarzu László Batthyánym, o Josemaríi Escrivie de Balaguerze, oczywiście o Edith Stein i o miłującym pokój cesarzu i królu Austro-Węgier Karolu, który dał nam także wspaniałą wzorczą miłość małżeńską. Jak wielka to radość mieć ich wszystkich za orędowników! Wraz z wielką rzeszą katolików jestem przekonany, że wkrótce będziemy mogli – za aprobatą Kościoła – również czcić jako świętego papieża Jana Pawła II. „Santo subito” – wołano na placu św. Piotra podczas Jego pogrzebu i napis ten widoczny był na licznych transparentach. Jeśli mamy rację, wołanie to zostanie wkrótce wysłuchane.

BIJĄCE ŹRÓDŁO POKOJU

Wielu ludzi prosiło mnie: „Byłeś w Rzymie, na Mszy Świętej na placu św. Piotra – opowiedz, jak było!”. Większość z nich więcej zobaczyła w telewizji niż ja, stojąc wśród biskupów. Nie potrafię powiedzieć nic nowego, mogę tylko spisać swoje myśli.

Największe wrażenie wywarły na mnie głęboki pokój panujący na wypełnionym ludźmi placu św. Piotra i piękno Liturgii, którą przeżywałem jako bijące źródło tego pokoju. Nie była to uroczystość żałobna, lecz pożegnanie człowieka, który wyrusza w podróż drogą lotniczą: jeszcze go widzimy, przechodzi przez kolejne kontrole i znika nam z oczu – na krótko. Jest to pożegnanie tylko na pewien czas, znów się przecież zobaczymy, bo polecimy stąd za Nim, by tak rzec „następnym samolotem”. Celebrować Mszę Świętą znaczy „iść do nieba” i „uczestniczyć w weselu”, jak w duchu Jana Pawła II wyjaśniał S. Hahn. Tym bardziej więc chwila, w której po Eucharystii trumna z ciałem Papieża została przeniesiona do Bazyliki św. Piotra, była „sakramentalnym” unaocznieniem, znakiem i rzeczywistością tego, co się wydarzyło: Jan Paweł II nie umarł, lecz udał się do „domu Ojca” (J 14, 2).

AUTORYTET MORALNY, KTÓRY PRZEKONUJE ŚWIAT

I przybyli wszyscy: wierzący, na wpół wierzący, małej wiary, niewierzący, wierzący w co innego. Można by sądzić, że cały świat stał się katolicki, zjednoczył się w czci dla Następcy Chrystusa. Z tęsknotą myślę, że pozostał jeszcze tylko krok. Czyż bowiem od szacunku dla zmarłego Następcy Chrystusa do wiary w samego zmartwychwstałego Pana nie prowadzi tylko jeden mały krok? Gdyby go uczynić, ten rozdarty świat stałby się wreszcie taki, jaki być powinien, czyli zjednoczony w wierze katolickiej, zjednoczony niczym religijna unia narodów.

Oczywiście – jakże mogłoby być inaczej! – wypowiedzieli się również krytycy, osobiście także konserwatywni katolicy, którzy uważają, że ze względu na współodpowiedzialność za niektóre reformy w Kościele Papież powinien pójść do czyśćca. Inni zaś triumfalnie przytaczali opis jednej z wizji maryjnych w Medjugorie, w czasie której wizjoner ujrzał Papieża u boku Matki Bożej. Medialnie dużo bardziej widoczni jednak byli starzy „katolicy 68 roku”, H. Küng, E. Drewermann, U. Ranke-Heinemann oraz ci, którzy ostatnio mówili o blokadzie reform, przede wszystkim inicjatywy „My jesteśmy Kościołem”. Pojawili się ze swoimi przestarzałymi poglądami, które oni sami wciąż uważają za nowości. Nawet „Der Spiegel” nie wykazał już dla nich zrozumienia: „Lewicowi krytycy Kościoła cierpią przez to, że w ciągu minionych dwudziestu sześciu lat, wskutek ogromnej popularności Papieża, ich wpływ ogromnie się zmniejszył” – napisano.

OJCIEC MILIONÓW

Faktycznie wystarczyło tylko spojrzeć na większość, którą stanowili młodzi pielgrzymi, aby zrozumieć, kto tworzy prawdziwy fundament Kościoła. Nie są to masy, o których mówią i które daremnie starają się pozyskać ideologowie. Ci, którzy zebrali się na placu św. Piotra, reprezentowali wiele milionów ludzi. Dla nich Ojciec Święty naprawdę był jak ojciec i nazywali go Ojcem Świętym nie ze względu na konwencję, lecz dlatego, że gdy się blisko Niego znaleźli, czuli bliskość Boga. Jak głęboko oddziaływał On na ludzkie dusze, pokazują niezliczone historie „wielkich” i „małych” ludzi.

Zaraz po śmierci Papieża zatelefonowała do mnie znajoma z Wiednia. „Cały dzień byłam bardzo smutna, przeczuwałam Jego śmierć, a teraz On naprawdę nie żyje. Czuję się osierocona” – powiedziała. Od pewnej Węgierki, co do dnia w tym samym wieku, co Zmarły, usłyszałam: „Papież nie żyje! Teraz jestem sama, co ze mną będzie?”. W drodze powrotnej z Rzymu poznałam w pociągu kobietę z północnych Niemiec. Nie obawiała się długiej podróży, a później oczekiwania przez całą noc, trzynaście godzin, aby móc po raz ostatni

spojrzeć na Jana Pawła II. Znam mężczyzn, którzy rzadko chodzą w niedzielę do kościoła, a teraz, po śmierci Papieża, płakali.

NAJBARDZIEJ PORUSZAJĄCY POGRZEB W HISTORII

Dygnitarze, jak G. W. Bush czy B. Clinton, chociaż w tak ważnych sprawach, jak wojna z Irakiem czy polityka aborcyjna, nie słuchali Papieża, byli jednak obecni na Jego pogrzebie, a Bush powiedział włoskiej gazecie „La Repubblica”: „Moja wiara i moje przekonania stały się dzięki tej ceremonii jeszcze silniejsze” (można by dodać: miejmy nadzieję, że będą jeszcze silniejsze, a on zostanie katolikiem). Wielu myślało podobnie jak Bush: „Sądzę, że byliśmy świadkami najbardziej poruszającego pogrzebu w historii”.

Opinia ta odnosi się również do homilii wygłoszonej przez kardynała Josepha Ratzingera. Na zakończenie swojego wystąpienia, posługując się bardzo wymowną i prostą przenośnią, skierował wewnętrzne spojrzenie zebranych ku górze i sprawił, że stali się podobni do Apostołów, którzy podczas Wniebowstąpienia Jezusa, ich Mistrza, „wpatrywali się w niebo” (Dz 1, 11). Kardynał Ratzinger powiedział: „Możemy być pewni, że nasz umiłowany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, widzi nas i nam błogosławi”. Następnie zwrócił się wprost do Papieża: „Tak, błogosław nam Ojciec Święty. Powierzamy Twoją umiłowaną duszę Matce Bożej, Twojej Matce, która prowadziła Cię każdego dnia, a teraz poprowadzi Cię do wiecznej chwały swego Syna, Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Amen”.

Tłum. z języka niemieckiego *Patrycja Mikulska*